

Włodzimierz Francew

Nieznane listy Stef. Witwickiego do Klementyny Grabowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 22/23/1/4, 544-555

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Nieznane listy Stef. Witwickiego do Klem. Grabowskiej.

W tomie XXVI „Rocznika Towarz. Przyjaciół Nauk Poznańskiego“ p. Stanisław Zdziarski wydał trzy listy Stefana Witwickiego do pani Klementyny z Wyganowskich hr. Grabowskiej, zamieszkałej w Łukowie, w Poznańskim, w której domu Mickiewicz w roku 1832 czas pewien przebywał. Pięć listów Witwickiego, które poniżej przytaczamy, stanowi cenne dopełnienie korespondencji jego z założycielką (wraz z hr. K. Łubieńską) „Dziennika Domowego“ (T. I, 1840), do którego, jak wiadomo, Witwicki napisał szereg „Listów z nad brzegów Renu“.

W. Francew.

I

28 czerwca 1838.

Szanowna i łaskawa Pani! Boję się, czy mię Pani nie oskarżasz o lenistwo albo nawet o niewdzięczność, że na cztery listy którymi zaszczylić mię raczyłaś raz dopiero dałem odpowiedź, ale to pochodzi jedynie z trudności w przesyłaniu listów i z własnychże Pani dyspozycji. Bankier przez którego odebrałem pieniądze nie chciał listu mego przyjąć, sama zaś Pani wyraźnie zakazałaś, żeby pod adresem pod którym piszę dzisiaj nie pisywać często, innego żadnego nie miałem, trzeba więc było czekać. Dziś po tak długim czasie pisząc po raz drugi, zdaje mi się że mogę to zrobić bez nadużywania adresu. Od kilkunastu dni jestem na kuracji w Baden-Baden. Myślałem że pojedę dalej a więc bliżej Państwa, ale tutejszy sławny doktor przy sobie mię zatrzymuje, daj Boże żeby tylko nie na próżno. — Wspomniałem już o pieniądzach, doszły mię i w części podróż moją uławiły, lecz niech tylko łaskawa Pani raczy dobry zrobić sobie rachunek, a przekonasz się niezawodnie, że już wszystkie egzemplarze mojej broszury zostały mi z procentem wypłacone i że ta nowa przesyłka stała się tylko przez najgrubszą omyłkę arytmetyczną, tymczasem ponieważ tak się Pani podobało, żebyś tę omyłkę popęlniła, mnie nie pozostaje jak złożyć za nią najczulsze podziękowanie, taki dowód interessowania się o moje zdrowie przejmuje serce moje wdzięcznością i pociechą. Obym lepiej i istotnie mógł na tę życzliwość i łaskę rodaków zasłużyć — proszę jednak bardzo, żeby już nie więcej mi nie przysyłać, a gdybym był kiedy w koniecznej potrzebie przyrzekam do szanownej Pani sam się wtenczas zgłosić.

Mickiewicza odjechałem w mocnem postanowieniu napisania do Państwa, na przypadek jeśli tego jeszcze nie zrobił, muszę go wyexkuzować, bo właśnie oczekiwał ważnego w domu zdarzenia: drugiego dziecka. Czy już się tego doczekał niewiem, gdyż nie mam od niego ani słowa. W robocie swojej historycznej trochę był w ostatnich czasach stanął i zdrowie mu wcale nie służyło. Dziwisz się Pani, że od ożenienia się nic nowego nie napisał, ta jednak pauza w jego autorstwie nie pochodzi wcale z odmiany stanu. Mickiewicz nie jest i nigdy nie był z tych pisarzy, którzy mogą

kiedy chcą komponować, jak n. p. poczciwi Niemcy, którzy tak napewne i konieczne idą do stolika autorskiego, jak gdyby do biura urzędniczego, albo do kantoru kupieckiego, ale za to jak przyjdzie na niego moment pisania to pisze bardzo prędko, a im dłużej już nie pisał, tym prędzej ten moment nadejść musi. Nie stracił on bynajmniej na żadnej swojej sile, owszem we wszystkich stał się potężniejszy, większy, bo dojrzałszy, powinniśmy więc zawsze mieć nadzieję, że jeszcze nie jedną rzeczą wzbogaci nam literaturę. Dla P. Raczyńskiego i dla wszystkich przyjaciół swoich w Poznańskim ma on żywą wdzięczność i często o nich mówi. Do Marcina^{so} pisał i zdziwił się, że ten list nie doszedł.

Przesyłam szanownej Pani statut Towarzystwa Sióstr Polek i przez jej ręce puszczam go po raz pierwszy w świat w Imie Boskie. Jeśli się to Pani podoba, racz go dać między ludzi, jeśli nie, proszę spalić, ale i w pierwszym i drugim razie upraszam o jak największy sekret, chciałbym, żeby nikt nie wiedział z kąd to wychodzi i od kogo, mam do tego różne powody, naprzód nie chcę występować gwałtem w charakterze jakiegoś urzędowego protektora i mistrza narodowości, bo i nie mam ku temu potrzebnej powagi ani z wieku, ani ze znaczenia, ani z niczego i nawet bać się powinienem, żebym nie obudził w sobie próżności i pychy tam, gdzie tylko jak najczystsze uczucie sprawić coś może, już i tak Wieczory Pielgrzyma więcej niż potrzeba zciągnęły mi powinności, dziękowań i pochwał i bardzo teraz żałuję, iż jest na nich imię autora. — Prócz tego rzecz, której pochodzenie nie będzie wiadome, będzie mogła prędzej ludzi interessować i bardziej się między niemi szerzyć, mam też wiarę, że wyrzekając się czegoś dobrego przed ludźmi, ściągamy na to pewniejszą łaskę Boską i czynimy, że to dobre staje się nierównie lepszem, tłumaczę się przed Panią z zupełną otwartością, bo mi o ten sekret koniecznie chodzi. — Wyszła druga edycja Ołtarzyka, stereotypowana i tania, ale i do tej nie mogłem otrzymać cenzury kościelnej, zgłaszałem się o to z prośbą do Arcybiskupa Poznańskiego pierwiej jeszcze, nim się nieporozumienie między nim a Rządem zaczęło i nie mam dotąd żadnej odpowiedzi, myślałem, że się to da zrobić, zwłaszcza, iż cenzura Petersburska i Wileńska dozwala książkę jawnie przedawać, wspomniałem o tem w liście do Arcybiskupa, być też może, iż jeszcze odpowie i przychyli się do prośby mojej. Czyby nie można przypomnieć mu przez kogokolwiek tego małego interesu i dopilnować pomyślniej rezolucji, czy Pani nie będzie łaskawa o tém pomyśleć. Gdybym wiedział, że listu mego nie odebrał, tobym zaraz drugi napisał. Proszę także, żebyś mi Pani wskazać raczyła sposób przesłania Jej egzemplarza Ołtarzyka, który chciałbym Pani ofiarować. Arcybiskupowi razem z listem przesłałem także egzemplarz. Wyjeżdżając teraz z Paryża zostawiłem do druku Podarunek ślubny, mała bardzo książeczka, ale jeśli Bóg pozwoli może się także na co dobrego przyda. Adres mój ten sam co był, 7 quai Voltaire, można zaś zapisywać albo pod mojem nazwiskiem, albo

tylko à Mr. Etienne. Kiedy wrócę ztąd niewiem jeszcze, ale za dwa miesiące pewnie już będę w Paryżu.

Racz Pani przyjąć zapewnienie najgłębszego mego szacunku i poważania

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr. najniższy i obowiązany sługa
S. Witwicki.

28 Czerwca 1838 r.

Baden-Baden

Zähringer Strasse Nr. 38.

Adres: An die bekannte Person.

* * *

W Imie Ojca † i Syna † i Ducha Świętego †
Amen.

Dla miłości Ojczyzny mojej, i żeby się przyczynić ile mogę do zachowania i wzrostu Języka narodu mojego, zapisuję się niniejszem do Towarzystwa Sióstr-Polek, związanego pod opieką błogosławionego Imienia Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polskiej, do której wolno jest nam uciekać się nie tylko w wiecznych, lecz i doczesnych potrzebach, i biore na siebie powinność:

1. Nie używać innych książek do nabożeństwa tylko polskich; nie mówić i nie pisać do Polaków i Polek inaczej jak po polsku; nie pisać Dziennika swego w innym języku tylko w polskim: słowem, ten ojczysty i rodzinny język swój, jako drogą po przodkach puściznę, kochać, szerzyć i ważyć sobie nad wszelki cudzoziemski — (coby się w tem nie z wolnej woli, ale przez przypadkowe zapomnienie wykroczyło, tem sumienie Siostry obciążać się nie będzie).

2. Namówić, ile będę mogła, z moich znajomych, a najmniej i koniecznie dwie, aby się do tegoż Towarzystwa Sióstr i pod temiż samemi warunkami zapisały — (mając wzgląd, żeby się to woli ich rodziców, lub innych osób, od którychby zależały, nie przeciwowało, i żeby miały najmniej po lat szesnaście wieku).

3. Corocznie w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, albo w którykolwiek z następnych dni tygodnia aż do Oktawy, wysłuchać Mszy Św. na intencję uproszenia łaskawej opieki Matki Boskiej, Królowej naszej, nad ojczyzną naszą we wszelkich jej potrzebach i na też intencję uczynić wtedy jałmużnę, ile możność pozwoli, choćby najmniej — (od powinności tej uwalnia tylko choroba, lub z innej jakiegokolwiek przyczyny istotna i zupełna niemożność).

4. Całe niniejsze pismo, żadnego w niem słowa nie zmieniając, nie dodając, ani opuszczając, własną ręką przepisać; pod niem swoje imię i nazwisko, tudzież dzień i miejsce podpisać i egzemplarz, na którym będzie mój podpis mieć zawsze u siebie, odczytywać go uważnie, innym bez potrzeby nie pokazując, ani o tem nie mówiąc, a mocno pamiętając, że jestto zobowiązanie się ważne, za którego w czemkolwiek niedotrzymanie zasługiwałabym na nie-

łaskę Tej, pod której błogosławionem Imieniem zostało Towarzystwo uczynione.

5. Przy wpisaniu się do Towarzystwa odmówić nabożnie pięć Zdrowaś Maryja, z których pierwsze za Kościół, drugie za Ojczyznę, trzecie za rodziców, czwarte za wszystkie Siostry do tego Towarzystwa należące, piąte za osobę, która Towarzystwo Sióstr-Polek założyła.

dnia miesiąca roku

II

d. 25 Lutego 1839 r. Paryż Quai Voltaire 7.

Muszę nasamprzód Szanownej i łaskawej Pani powiedzieć, co to znaczy ten stracony adres; nie stracił się on przez moją niedbałość i przypadkiem, ale sam go umyślnie spaliłem w Kolonii, gdzie obawiałem się rewizji, policja tamtejsza była się do mnie przyczepiła chociaż najniewinniej, bo miałem nie tylko porządny paszport, ale także pruską wizę. Teraz co do listów, to widzę z żalem, że przepadają; list z 24 Listop. o którym Pani wspominasz nie doszedł, przepadł podobnie i ten, który był odpowiedzią na mój Badeński, a do którego się Pani odwołujesz w liście swoim króciutkim z 6 Września, nadmienając, że tamten był bardzo obszerny, domyślałem się z dzisiejszego, że prócz tych dwóch jeszcze jeden przynajmniej musiał zginąć. Otwinowski i Kopeć zostali się także gdzieś w drodze, boję się bardzo, żeby się to i Żywotom Skargi nie trafiło; byłaby to dla mnie niesłychana szkoda. Przez bankiera nie odpisałem, bo listu mego nie chciał przyjąć choć parę razy z prośbą o to chodziłem, przez Platerów nie pisałem, bo list Pani w którym mi tę drogę wskazywałaś nie doszedł i dziś dopiero o tem się dowiaduję. Widzi tedy szanowna Pani jak się ze wszystkiego pięknie uniewinniam, warto jednak koniecznie pomyśleć, żeby tak listy nie ginęły; niewiem np. nie a nie do tego czasu o owym projekcie przesłanym odemnie z Baden, czy to poszło w świat i z jakim szczęściem, chciałbym bardzo wiedzieć; a propos mam też Panią prosić o pisanie nie tak zbyt drobne, gęste, a jeszcze bładym atramentem, bo oczy moje już starsze i ledwo przez lupę i z wielką biedą ostatni list przeczytałem. Dziękuję bardzo za przyslaną dawniej uwagę o litanii, Królowa Korony polskiej została natychmiast dodana, to jest cała kartka inaczej i już z tym dodatkiem odstereotypowane, proszę o więcej podobnych uwag, z każdej jak tylko będę mógł z wdzięcznością skorzystam. Odpowiedzi na moje niegdyś zgłoszenie się do Arcybiskupa z prośbą o cenzurę żadnej nie odbieram dotychczas, niewiem nawet czy egzemplarz który Mu ofiarowałem, ręk jego doszedł — ale niechże mi Pani będzie łaskawa wskazać już drogę do przesłania Jej samej Ołtarzyka, bardzo będzie mi miło złożyć Jej tę małą ofiarę. Egzemplarz dość nawet ładnie oprawny, czeka tylko na okazję w przesłaniu, nie potrzebaby wielkiej ostrożności, boć przecie Ołtarzyk nie zakazany i napisu żadnego nie dałem. Sto egzempl. Wieczorów Pielgrz. posłałem już

dawno do Lipska, księgarnia Breitkopfa i H. nie chciała ich przyjąć, więc złożone u Brockhause i Awenaryusa, dałem zlecenie, żeby je wydali osobie która się zgłosi po to mojem imieniem, życzę sobie bardzo, żeby się mogło rozsprzedać choćby za mniejszą cenę jak naznaczona, bo dotychczas bardzo mało egzempl. poszło między ludzi. Pani dziękuję serdecznie, że wzięłaś tak to w opiekę, wiele mi dodałaś przez to zachęty do dalszego pisania, jakoż czekam tylko na zdrowie, materiały do drugiego tomu mam gotowe i może da Bóg że z tego ziarna urodzi się jaki pożytek; dziś ciągle jeszcze jestem słaby, nie zwłaszcza robić nie mogę, każdy prawie dłuższy list odchorować muszę, a smutki, ten chleb nasz powszedni, nie przyspieszają ozdrowienia, widzieć najbliższych swoich przyjaciół w takim nieszczęściu w jakim ja widzę Mick^a i Zaleskiego, tem się choroba nie odpędzi. Zaleskiemu najdroższe osoby z familji wywieźli świeżo na Sybir, o Mickiewicza położeniu wiesz już Pani, ale wspominam to wszystko nie na skargę, to owszem jest nasz urząd i nie na co innego jesteśmy w emigracji; emigrant polak, któryby nie cierpiał, byłby to prawie zły jakiś i wyraźnie odrzucony sługa, któremu Pan przez wzgardę i karę nie chciałby dać roboty na którą przyszedł. Do tego tylko mówię, że w takich okolicznościach i przy kalectwie, co mię już od kilkunastu miesięcy trzyma niepodobieństwo autorować pomimo całej najlepszej chęci. Od powrotu z wód zacząłem do Dziennika państwa opis przejażdżki mojej po Renie, której początek posłałem; dotychczas, choć to tak łatwa rzecz, nie mogłem jeszcze skończyć, zdaje mi się jednak że na termin jarmarkowy o którym Pani wspomina skończę nareszcie, jestto o różnych rzeczach i ladajaka gadanina, może jednak nie znudzi w dzienniku, choć tego będzie napewne tyle, co przynajmniej trzecia część 1go tomu Wieczorów. Będę miał także do przesłania artykuł historyczny Wrotnowskiego, którego na mocy plenipotencji Pani także do Dziennika zamówiłem, myśl wydawania go dwa razy tylko na rok jest bardzo trafna, istotnie przy takich trudnościach komunikacji niepodobna było spuszczać się na transporta miesięczne, transport pierwszy składający się z różnych rzeczy p. Hofmanowej, z powieści Czajkowskiego i z początku mojej quasi-podróży musiał do tej pory dojść na miejsce, Czajk. przynajmniej, który go stąd wyprawiał zaręcza nam, że zginąć nie może. Ludwik z Krzenia, o którym się Pani pyta, jest to Ludwik Orpiszewski (jeden niegdyś z Belwederczyków), zdatny i zacny chłopak, zaczął on teraz nową powieść, której tłem będzie ostatnie powstanie wielkopolskie. Z nowin naszych literackich jedna jest ważna i pocieszająca o Zaleskim, napisał mnóstwo poezij i niezmiernie ładnych, prawdziwe i niepospolite literatury wzbogacenie, smutki jakie teraz na niego uderzyły spóźnią zapewne druk, ale już się ułożył i dosyć dobrze z księgarnią Jełowickiego. Mickiewicz oczywiście o żadnem autorstwie teraz nie myśli, gdyby nie to nadzwyczajne nieszczęście, jakie Pan Bóg na niego zesłał, to w Lozannie byłby w tych czasach niezawodnie coś napisał, profesura byłaby mu tylko kilka godzin na

tydzień zabierała, a niepodległe i piękne położenie w jakim miał zostawać byłoby go i prędko i bardzo na siłach emigracją sterynych pokrzepiło, może też Bóg litościwy jeszcze to wszystko osłodzi i na dobre przemieni, doktorowie dają ciągle nadzieję, chora od kilkunastu dni ma się dobrze, a przyszły miesiąc Marzec pokaże, czy rzeczywiście do prawdziwego zdrowia już przyszła. Załączam tu list Mickiewicza do brata. — O funduszu na druki nie wiem doprawdy co mam pisać, jaką dać radę, piękna, szlachetna i godna uwielbienia myśl wasza zdaje mi się jednak, że w tym sposobie jak mi Pani donosisz skutecznić się nie da, wiedzielibyście to Państwo sami bardzo dobrze, gdybyście tu byli między nami i poznali dokładnie położenie i stan umysłów Emigracji, skończyłoby się na tem i bardzo niedługo, że pisałyby o tem gazety, a coby ztąd wynikło łatwo odgadnąć: powiększone znów ostrożności i surowości Rządów, broń Boże nowe prześladowania, w emigracji zaś nowe swary i brudy, bo każdy piszący rościłby sobie prawo do funduszu, rościłby je nawet sumiennie, bo każdy myśli, że to co pisze jest użyteczne i potrzebne, a piszących tylu jest prawie co emigrantów bo piszą żeby się rozerwać, zatrudnić, piszą żeby czas czem zabić, Mickiewicz i ja jesteśmy o tem zupełnie przekonani i żaden też z nas nie podjąłby się w tym Komitecie zasiadać. Taka rzecz jeśliby się mogła zrobić, to tylko w największym sekrecie i żeby wcale w Emigracji nie wiedziano, że są jakieś na druki fundusze z kraju, już i to nie dobrze, że o tem kilka osób i do kilku osób pisało, w ogólności mówiąc nie powinna się w niczem korespondencja rozpraszać, rozdzielać, niech owszem będzie od jednej tylko do jednej tylko osoby, to wszystko pójdzie prędzej, pewniej, jednostajniej, na przykład z Dziennikiem, kiedyście już mnie Państwo polecieli wezwać kollaboratorów, umówić się z nimi, donieść im nawet jaki dochód mniej więcej będą ztąd mieć mogli, można już było nie zgłaszać się z tem samem do innych. Z potrzeb Emigracji jakie mnie są wiadome, wspomnę tu jedną wprawdzie nie literacką; mamy w Rzymie czterech kleryków, godnych ze wszech miar opieki rodaków, wszyscy czterej z emigrantów i nie mają żadnego stałego funduszu, Kościół nasz może się z nich spodziewać bardzo znakomych kapłanów, i z cnoty i z nauki i z gorliwości, gdyby kiedy można było dla tych biedaczków wsparcie jakieś przesłać, byłoby to prawdziwie usłużyć sprawie religji i narodu, przesyłkę tę można zrobić albo przezemnie, albo przez Mickiewicza, złożylibyśmy Państwu kwit od nich samych. Nazwiska tych czterech: Hube, były profesor w Uniwersytecie Warsz., Semeneńko, Kajsiewicz i Duński, niegdyś tutejsze tak zwane demokraty, później towarzysze Jańskiego, Semeneńko i Kajsiewicz odbywają już trzeci rok duchownych nauk, na kilka miesięcy mają jeszcze z czego tam żyć. — Wspominałaś mi Pani dawniej, że nimbyście mogli przysłać na dom Jańskiego jakie wsparcie, potrzebujecie wprzód świadectwa Mera, jakieżgo świadectwa? względem czego? ten dom nie jest przecie żadną instytucją publiczną, więc urzęda krajowe nic o nim wiedzieć nie

mogą, co zaś dla zaspokojenia sumienia dających to najlepszem świadectwem może być to, że z tego domu jest już w Rzymie czterech, z których dwaj są już tam od półtora roku i że ze wszystkich czterech są tam niezmiernie kontenci, jakoż jedynie swemu wybornemu i przykładowemu zachowywaniu się winni są, że ich tam emigrantów cierpią i owszem niemi się czule opiekują, powtóre to, że od kilku miesięcy znowu z tegoż samego domu pięciu emigrantów na nauki teologiczne w tutejszem Kollegium S. Stanisława chodzić zaczęło, przeznaczwszy się wszyscy pięciu do stanu duchownego, nie licząc do nich Jełowickiego, bo ten choć także poszedł na księdza, ale mieszka o własnym koszcie w Kollegium i do tego domu tyle tylko należy, że jest w przyjaźni i koleżeństwie nauk z jego mieszkańcami. Ci wszyscy seminarzyści rzymscy i tutejsi muszą oczywiście cały swój czas poświęcać na obowiązki nowego stanu, na nauki i ćwiczenia duchowne i nie mają już żadnej sposobności znalezienia sobie jakiegokolwiek zarobku, są tedy prawie zupełnie na zmiłowaniu Boskiem. Katalogu naszej biblioteki nie mogłem się być doprosić, zwłaszcza, że to był właśnie czas odmian w bibliotece, oprócz niej był tu jeszcze mały zbiór książek Towarzystwa literackiego i trzeci innego Towarzystwa, zwanego Wydziałem historycznym, dziś wszystkie te trzy biblioteczki złączono razem, katalog ma być wkrótce wydrukowany, do zakładu tej biblioteki przyłożył się także Rząd francuski. — Widzę że ten mój list będzie nie tylko ze składu wyglądał na kupiecki, jak mi to Pani poleciłaś, ale i w całej treści swojej będzie niezmiernie podobny do kupieckiego rejestru, jedno się drugiego nie trzyma, piszę to o tem, to owem w miarę jak sobie o czem przypomnę, a piszę już od kilku dni, bo tak ogromnego dzieła nie mógłbym na żaden sposób skończyć jednym ciągiem, mam się wprawdzie lepiej jak przed wodami, ale to lepiej jest jeszcze bardzo złe i nieznośne. — Do zbioru autografów mógłbym Pani przesłać list jaki Niemcewicza i także Kniaziewicza, bo obadwa czcigodni staruszkowie zaszczycają mię swoją łaską i czasem do mnie pisują, być tylko może, że już jednego i drugiego masz w swoim zbiorze, tymczasem posyłam wiersze Niemcewicza, własną jego ręką pisane, które też nie są podobno nigdzie drukowane. — NB. tego co Pani donoszę o naszych klerykach rzymskich nie trzeba puszczać bardzo w kurs, bo oni tam są prawie pod sekretem, Rossja a może i Austrja, nie mówiąc już dziś o Prusach, gotowiby ich ztamtąd wypędzać jako emigrantów, niech więc o tem wiedzą tacy tylko, którzy szczerze Religji sprzyjają i którzy nie wszystkim o wszystkim co posłyszają gadać lubią. — Co się tyczy owego funduszu drukowego, oczywista że wstręt od wszelkich takich komitetów tak mój jak Mickiewicza nie pochodzi bynajmniej z żadnego dzieciennego stronnictwa, na jakie emigracja w największej części jest podzielona, ani z jakiej niechęci do tych lub owych osób, tylko z obawy narażenia fundatorów i z przekonania, że taki pomysł i w takim sposobie nie może się w naszym położeniu szczęśliwie wykonać, wreszcie być bardzo może, że się obadwa w tem mylimy.

Patrząc na ten ogromny mój list i któremu sam się dziwię, zdaje mi się prawie, że napisałem jakąś broszurę, ale nie moja wina, jest to rapport, a długość raportów nie zależy od woli piszącego, tylko od tego jak ma lub nie ma o czym donosić — kończę narazie składając szanownej, łaskawej i kochanej Pani a mojej przyjaciółce i protektorce jak najszczersze wynurzenie uszanowania i wdzięczności i rączki Jej całując

najniższy sługa

S. W.

III

d. 30 Czerwca 1839 r. Paryż 7 quai Volt.

Odebrałem Skargę i składam szanownej i łaskawej Pani jak najpiękniejsze podziękowanie; zrobiłaś mi Pani bardzo wielki prezent i bardzo za niego wdzięczny, dziwię się tylko, jak ja mogłem prosić o rzecz tak kosztowną, byłoby doprawdy osobliwsza jakaś dystrakcja, za którą wstydzić się dziś muszę sam przed sobą. Całą tę moją chociaż tylko listowną z Panią znajomość liczę sobie między główne w emigracji pociechy, dał mi P. Bóg niespodziewaną a tak szanowną, zącą i prawdziwą przyjaciółkę, powiem też Pani pod sekretem, że już Mu za to nieraz dziękowałem i nieraz Go za Ciebie i za twoich jak mogę i jak umiem prosiłem, — z tego nie trzeba myśleć, że bym ja był jakiś bardzo pobożny, albo, żeby moje modlitwy miały coś u Pana Boga znaczyć, bo niegoden tego, tylko że czasem mawiam także pacierz i czasem wspominam w nim na tych, co na mnie łaskawi, nie więcej. — Z Panem D. widziałem się, ale tylko raz, byłem potem u niego parę razy i on przychodził jeszcze do mnie, aleśmy się już nie znajdowali, bawił też wszystkich bardzo krótko. — Książę odebrał i pieniądze i list Pani, kwit już przesłał, a do podpisu dałem mu adres polecony, z funduszem będzie kłopot, mianowicie czy wydawać sam tylko procent, czy też obracać z kapitałem, ale zawsze poradziliście sobie Państwo najlepiej, żeście na Niego całą rzecz zdali, widział się już o to ze mną i z Czajką i ma Pani obszernie odpisać, tymczasem zaś niema co do drukowania. — Mickiewicz tedy wybrał się już i pojechał na Szwajcara, wyjechał ztąd 11 Czerw., miałem od niego list z Lozanny, gdzie mi donosi, że zdrowo i szczęśliwie stanęli i że katedra czekała na niego, był już nawet w liście profesorów wydrukowany, chce jednak przed ostatecznem zobowiązaniem się dać sobie jeszcze trochę czasu i rozpatrzyć się na miejscu, zwłaszcza, że w Genewie proponują mu także coś takiego — najważniejsza rzecz i najszcześniejsza, że zdrow i on i żona i dzieci, pieniądze mają także przynajmniej na pierwszych kilka miesięcy, potem przyjdzie pensja, słowem zdaje się ze wszystkiego, że się to dobrze zrobiło i dla niego i dla wszystkich, że do pisania będzie miał czasu dosyć i że chybam ja jeden źle na tem i smutno wyszedł, tracąc przyjaciela i towarzysza, z którym przez lat siedem żyliśmy z sobą ciągle i dzień w dzień.

Za parę dni wyjeżdżam do wód, już nie do Baden, ale gdzie łatwiej, do Vichy, doktory prawią wielkie o tych wodach pochwały i zaręczają, że pewno mi pomogą. Miałem już ja takich zaręczeń dosyć, ale że coś przecież trzeba robić, więc jadę znowu. Gdyby szanownej Pani wypadło przez-ten czas napisać, to można adresować albo wprost do Vichy Dep.^{ent} d'Allier, albo na ręce bądź Czajk^{go} bądź Pⁱ Hofm., toby mi zaraz odesłali. — Kontent jestem, że przecie skończył owe Listy Reńskie do Państwa Dziennika, nie posyłam jeszcze, ponieważ do Now. Roku daleko, ale są już całkiem gotowe, tylko przepisać i w jesieni najniezawodniej odeszłą. Z owym transportem Czajk^{go} posłałem był trzy czy cztery Listy początkowe, ale gdyby się nawet i ten cały nieszcześliwy transport i te Listy kiedykolwiek znalazły, tedy proszę jaknajwyraźniej, aby z nich żadnego użytku nie robić, owszem mnie kiedyś przy okazji odesłać, a to dlatego, że wiele w nich odmienił i wyrzucił, niech Pani będzie łaskawa o tem pamiętać. Co do owego transportu, Czajkowski zawsze ma nadzieję, że się na końcu znajdzie, więc Pⁱ Hofmanowa, której tam było najwięcej, spuszcza się na to i do nowego przepisywania nie bierze się, trzeba będzie raz to skończyć i jeśli np. nie pokaże się do 1 Września, uważać go za zupełnie stracony, wtenczaj Pⁱ H^{wéj} dać znać, a będzie jeszcze miała czas zrobić nową kopję i przesłać. — Moich Listów będzie tyle, co trzecia część tomu Wieczorów, jakem to już donosił. Teraz kiedy już są skończone, widzę że ujdą i będą się mogły nawet podobać, ależ o samym Dzienniku jeszcze podobno kwestja, ja sam przyznam się niewiem jak o tem myśleć, niewiem kto to jest ten Pan K., przyszły redaktor, kto są insi współpracownicy, itd. Na nas kilku emigrantach głównie tej antreprzyzy opierać nie można, zwłaszcza przy takiej trudności przesyłek; gdyby nawet najtaniej było przesyłać, to np. co do mnie nie możnaby na mnie nigdy wiele rachować, niemam na to ani zdrowia, ani zdatności, dziennikarstwo to jest osobna rzecz i nie moja, wszakże te Listy chętnie teraz przeszlę, naprzód dlatego, że obiecał, powtóre, że już mi za nie w części zapłacono nawet. — Gdyby Dziennik wychodził, to i w przyszłości zapewnebym kiedy nie kiedy coś posłał, ale tylko kiedy niekiedy.

A propos pieniędzy, tych stu tal., o jakie się Pani pytałaś, czym je odebrał przeszłego lata w Niemczech, nie odebrałem; na wszystko com odebrał dawałem zawsze kwit. Teraz niech mi Pani nie przysyła, aż ja odeszlę Listy, to wtenczas, jeśli co za rękopism będzie się jeszcze należało, bo być może, że już wszystko zapłacono, ja doprawdy nic nie pamiętam, ilem już wziął, — w takim razie zostałoby się tylko za Wieczory, ale i tego proszę nie odsyłać, tylko w miarę jak będzie wpływać ze sprzedaży. Notabene nie mi szanowna Pani nie wspomina, czy sprowadzono już z Lipska, czy też jeszcze leży to tam u księgarza, był moment, że on już nazad chciał odsyłać do Paryża, bo nikt się po to nie zgłaszał od Państwa. — Szan. korespondentka Czajk^{go} przysłała była na moje

ręce 176 fr. dla biednych braci, z tych oddałem fr. 100 do kasy Tow^a dobroczynności Dam P., na co kwit księżnej Czartor. odesłałem już dawniej przez Czajkowskiego, a 76 na dom Jańskiego jak to dowodzi kwit, który tu załączam. Jeślim niedobrze funduszem tym rozrządził, to przepraszam, ale nie było wskazanego nie szczegółowo, tylko ogólnie dla biednych, więc ja też dałem dla biednych na prawo i na lewo. — Żałuję i smutno mi bardzo, że projekt stowarzyszenia, który dawniej z wielką ufnością opiece Pani polecałem, ostatecznie teraz został przez Nią odrzucony, nie robię ja sobie wcale a wcale tej iluzji, jakoby francuzczyzna miała już u nas upadać, jestto nawet zupełne niepodobieństwo, taka choroba u jakiego bądź narodu jak u nas francuzczyzna nie leczy się nigdy kilku laty, ani nawet jednym całem pokoleniem; gdyby dzisiejsze pokolenie choć tylko uczuło szczerze tę chorobę i zrozumiało wszystkie jej skutki, to jużby było bardzo wiele, a coż dopiero, żeby się miało i wyleczyć, a coż dopiero powiedzieć, że we dwóch latach już się uleczyło! Towarzystwo, jakie proponowałem, mogłoby wydać w tym względzie wielki pożytek, jakoż wcale od myśli mojej nie odpadam, żałuję tylko, że szukać dla niej muszę innej protektorki. Zamiłowanie jedności, gotowość do ofiar, strzeżenie się patriotyzmu takiego, coby tylko na słowach był oparty, i inne cnoty, które Pani wyliczasz, są zapewne święte i jakby największej ceny, rozkrzewiajmy je i sami kochajmy, ale na to towarzystw zakładać nie można, podobnież jak na to, żeby np. być enotliwym, bo to nadto ogólne; ale na to, żeby się strzedz w mowie i piśmie do swoich języka obcego, założyć towarzystwo można, bo tu cel wyraźny, oczywisty, zrozumiały. Wreszcie takie towarzystwo językowe nie przeszkadza nic a nic szerzeniu jedności, gotowości do ofiar itd., a ma jeszcze i tę zaletę, że wprost i otwarcie nie jest bynajmniej rewolucyjne i nie wypowiada nikomu wojny. Słowem, kiedy mam szczerze powiedzieć, to nie pojmuję, jak Pani mogłaś takim projektem pogardzić, mam ja jednak w Bogu nadzieję, że on pomimo tego dostanie się na polską ziemię, kto wie nawet, czy Pani sama, Pani, która tak żywo czujesz wszystko co dobre i potrzebne dla ojczyzny, nie nagrodzisz późniejszym czasem zawodu, jaki mi dzisiaj zrobiłaś, gdyż przyznam się, że liczyłem w tem na pomoc szanownej Pani zupełnie. W tem, co tu piszę, niemasz oczywiście najmniejszej rzeczy miłości własnej, bo gdyby mi owszem nie szło o to, żeby się naprzód nie wystawiać, nieby łatwiejszego jak zaraz w samym Paryżu projekt rozpuścić i natychmiast pisanoby ztąd do kraju, że Witwicki apostołuje za polszczyzną, że zakłada towarzystwa itd.

Odpowiadając życzeniu szan. Pani, mówiłem Czajk^{mu}, żeby Jej posłał swoje pismo, posłał tedy i bardzo chętnie na ręce swojej korespondentki, masz Pani ztamtąd odebrać. Powieść *Ter mo ła ma* pisana przez samego autora. Posyłam też do Pani zbioru dwa poufale listy naszych czcigodnych i sławnych starców, com dawniej był przyrzekł. Pⁱ Hofm^a skończyła już swój *Romans* w 3^{ch} tomach

p. t. Karolina, nabył go Bobrowicz z Lipska. Czajkⁱ ma także zamiar drukować swego Czarneckiego w kraju, ja sam bardzo mu to doradzam, lepiej nawet coś opuścić, byle tylko mógł wyjść w kraju. Niewiem, czym Pani wspominał, że i ja także między innymi projektami mam projekt zostać kiedyś romansistą i także drukowałbym nie tutaj, ale gdziekolwiek w kraju, tylko, że to jeszcze za górami, przedewszystkiem trzeba na to zdrowia, a tego niema i niema. Widzi tedy Szanowna Pani, że niema jeszcze obawy, abym ze światem i z jego literaturą miał już całkiem zrywać.

Proszę przyjąć na nowo zapewnienie szacunku i wdzięczności od swego sługi. Ołtarzyk posłałem Pani przez B. C. S. W.

IV

Tą razą kilka tylko słów Szanownej Pani przesyłam, żeby Ją prosić o przyczynienie się ile będzie można do wyprzedazy portretu J^la Kniaziewicza. Wizerunek tak zasłużonego w narodzie Męża rozszerzyć między ziomkami, jestto spełnić czyn obywatelski. O to moje wstawienie się prosi mię Kurowski, posyła on 30 egzempl. na ręce P. Woykowskiego, cenę naznaczył małą, bo tylko 4 złp., a robota piękna i podobieństwo wielkie. Jeśli mu się z tym pierwszym portretem powiedzie, zamierza zrobić Zaleskiego Bohdana, a później Mickiewicza, bo dawniejszy M^a nie udał się.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

Jaśnie Wielmożnej Pani

najniższy sługa

11 Maja 1840

S. Witwicki.

Paryż.

Madame Madame Grabowska

Łukowo.

V

11 Września 1840 r. Paryż 7, quai Voltaire.

Jaśnie Wielmożna Pani!

Wróciwszy niedawno od wód, gdzie znowu szukałem zdrowia
¹ znowu go nie znalazłem, zastałem list szanownej Pani z 18 Lipca
¹ drugi od pani Ł. i także 50 tal. do odebrania u bankiera. Pani mi piszesz, że odbiorę 50 tal. na conto Dziennika, Pani Ł. zaś, że odbiorę 50 tal. na conto Powieści; w tej dwoistości byłbym znów pieniędzy nie ruszył, zwłaszcza, że z Powieściami rzecz się zmieniła, ale po lepszym zastanowieniu się myślę, iż nie sposób, aby tu była mowa o jednych i tychsamych pieniądzech, rozumiem tedy, że Pani mówisz o tych 50 tal., które teraz przysły, a pani Ł. o tych, które dawniej były przysłane i których nie odbierałem. Radzisz Pani, żeby powiastek w Dzienniku nie drukować, ale raczej osobno, bardzo to owszem autorowi dogadza, chce się jednak z tem wstrzymać, aż kiedy zbierze się na napisanie drugiego tomu, będzie więc Pani łaskawa odesłać mi te powiastki pewną jaką drogą i jak można najprędzej, a tymczasem nikomu ich do czytania nie

dawać, autor mocno o to prosi. — To, żem je Państwu przesłał, proszę wziąć za dowód, jak pragnę służyć dziennikowi, którym się opiekujecie. — Za listy nadreńskie za dużo mi zapłacono, proszę tedy wziąć jeszcze do Dziennika jedną z powiastek, *Przejezdny* czy *Podróżny*, nie pamiętam dobrze tytułu, tę która jest o Brodzińskim i nic już za to nie płacić, ja tu się z autorem w tej mierze porozumiem. — Ależ nie wiemy nawet z pewnością czy Dziennik wychodzi, mieliśmy wieść, że już ustał czy ma ustać, muszę się przy tej okazji poskarżyć, że dotychczas nikomu z nas nie przysłałyście Panie ani jednego numeru.

Od Mickiewicza miałem świeżo wiadomość, jeszcze ostatecznie rzecz o katedrę słowiańską w Paryżu nie jest ułożona, ale już dwa razy pisał o to do niego Minister i prawie można być pewny, że to się zrobi wkrótce; jeden z tutejszych dzienników polskich ogłosił, że już ma nominację, ale to bajka. To dobrze, że miałby tylko dwie godziny na tydzień, a wakacij aż pięć miesięcy, więc miałby czas i na co innego. — Zamęt jaki się zaczął robić w interesach politycznych świata bardzo nas tu zajmuje, robim już sobie Bóg wie jakie nadzieje i powiedniałe długimi smutki twarze trochę się ożywiają — kto wie, co to jeszcze wypadnie i czy będzie słu czemu cieszyć! daleko nam do portu! trudno też zgadnąć, czy nawet przyjdzie jeszcze do wielkiej wojny. — Co mi Pani o dzieciach swoich donosisz, bardzo mnie interesuje, proszę wierzyć, że pragnę ich szczęścia sercem prawdziwej przyjaźni, dziękuję także kochanej Pani za słowa łaskawej życzliwości, jakie mi w listach swoich przysyłaś. — Rączkę szanownej Pani całuję
najniższy i przychylny sługa S. W.

Pani K. Ł. przesyłam jak najszczersze uszanowanie.

Załączony list racz Pani wręczyć księdzu T., który mi przysłał książkę, piszę do niego w ważnej jednej rzeczy.

Adres: A Madame Madame.

Nieznane wzmianki o A. Mickiewiczu w korespondencji Justa i Karoliny Olivierów¹⁾.

J. O. do Sainte Beuve'a. Samedi (oct. 1838).
Mon cher ami,

Mme Olivier vous écrira au prochain jour, probablement demain; il faut que je fasse dès aujourd'hui précéder sa lettre d'un petit billet pour vous parler d'une affaire pressante et d'une personne dont je crois vous avoir entendu dire quelque chose fort

¹⁾ Dr. Juste Olivier, wnuk Justa i Karoliny Olivierów, obojga literatów i przyjaciół Adama Mickiewicza z czasów pobytu jego w Lozannie, gdzie Olivier był również profesorem Akademji, zechciał z papierów rodzinnych wydobyć i nadesłać mi ustępy, przynoszące nieznane dotychczas szczegóły z życia Adama Mickiewicza. — Jerzy Kowalski.